Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.
WYDANIE III. II. I
Rok XIV. Kraków, wtorek 1 września 1931 Nr. 235

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7
Telefon Nr. 102-79. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89
Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe

Cena egz. 25 gr.

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji
Komunikaty, przesłane redakcji, nie będą uwzględnione.
Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Cena ogłoszeń i prenumeraty umieszczona jest na ostatniej stronie.

Nowe zagrożenie handlu prywatnego

Po „reorganizacji" handlu solą

Jakkolwiek i inne monopole państwowe działają niezbyt zadawalająco i pozostawiają pod wieloma względami dużo do życzenia, to jednak specjalnie dziedzina handlu monopolowego sobie zasługuje obecnie na szczególną uwagę, a to tem bardziej, że dopiero od lipca b. r. nastąpiła reorganizacja sprzedaży soli. Mocą tego przeinaczenia utworzone zostały przeważnie w miastach powiatowych t. zw. wolne składy soli, nadane niemal we wszystkich wypadkach wyłącznie kółkom rolniczym lub ich składnicom. Nasze Ministerstwo skarbu, pod którego egidą pozostają polskie monopole państwowe, a między niemi i główne biuro sprzedaży soli, wyznaje wiarę spółdzielczą, jest ono zresztą równocześnie naczelnym patronatem krajowych spółdzielni, podlegających istniejącej przy niem Radzie spółdzielczej. Władze centralne są zdania, że nowa instytucja, eliminująca pośrednictwo między wytwórcą a konsumentem — spółdzielnia, — jest w stanie wyręczyć zupełnie kupca w jego zawodzie, nie troszcząc się oczywiście o dalsze użyteczności, jakie daje kupiec dla dobrobytu społecznego. Z tego założenia wychodząc, Ministerstwo skarbu zwinęło dotychczasowe hurtownie soli, a składnice kółek rolniczych z utworzonych przy nich wolnych składów soli obsługują obecnie po jednolitych cenach i na jednolitych warunkach wszystkie znajdujące się w danym okręgu miejsca sprzedaży soli. Temsamem rolę dotychczasowych hurtowni soli przejęły obecnie kółka rolnicze, zatrzymując oczywiście dla siebie oprócz swej stałej prowizji komisowej i zysk przeznaczony dla hurtowni.

Zdawałoby się, że ten niezbyt korzystny obrót rzeczy ma swą dobrą stronę conajmniej pod względem ceny. Ale tu wręcz tkwi najdokuczliwszy cios dla kupiectwa. Coprawda istnieją ceny sprzedażne dla soli w sprzedaży detalicznej — 26 groszy ciemna i 36 groszy biała za 1 kg —, ale jednak nie noszą one więcej charakteru cen monopolowych. Składnice kółek rolniczych, utrzymujące z ramienia Państwa wolne składy soli, wykonują ze swoich sklepów także i drobiazgową sprzedaż soli bezpośrednio konsumentom. Toteż na tym odcinku sklepy kółek rolniczych dokazały istnej sztuki. W czasie, gdy wolny skład soli (wyraźniej — składnica kółek rolniczych) wydaje kupcowi sól za 26 złotych względnie 36 złotych za 100 kg loko skład wolny z odliczeniem na zwózkę, zniesienie, manko, opakowanie, podatek obrotowy i ostatecznie zysk dla sprzedawcy — brutto 10%, to ni stąd ni zowąd zniżył on ustaloną przez rząd cenę drobiazgową dla konsumenta z 26 wzgl. 36 groszy na 25 wzgl. 35 groszy za 1 kg. Na okoliczność tę usiłują one zwrócić uwagę publiczności w szczególny sposób. Ogłaszają w swych oknach wystawowych tę zniżkę cen soli, usilując w ten sposób odwrócić konsumentów od kupiectwa prywatnego, sprzedającego równocześnie tę samą sól o 1 grosz drożej na kilogramie.

Składnice kółek rolniczych dzierżące monopol wyłącznego obrotu solą na ziemiach Rzeczypospolitej, mają swój zysk w dwójnasób zapewniony. Poza 10%-ową prowizją detaliczną, jaka pozostaje im narówno z kupcami-nabywcami w wypadku drobnej sprzedaży, otrzymują one dalsze 7% tytułem prowizji komisowej od hurtownego zbycia soli workami kupcom. Ponadto nie należy zapominać o obszernych przywilejach podatkowych, nadanych sklepom kółek rolniczych w ustawie o państwowym podatku przemysłowym. Mianowicie za ich obrót przyjmuje się zaledwie jedną czwartą część sum rzeczywistego utargu towarowego i jedynie ta jedna czwarta część obrotu podlega opodatkowaniu wedle normalnych stawek podatkowych. Korzystają one pozatem z daleko idących ulg przy świadectwach przemysłowych. To wszystko umożliwia kółkom rolniczym zaaranżowanie tego śmiercionośnego pojedynku z kupcami, którzy oczywiście wyjdą z tej walki zwyciężeni. Kupiec, opłacający pełny podatek obrotowy z pełnej sumy obrotowej, nie jest bezwarunkowo w stanie sól, nabytą za 23 zł. 40 gr. za 100 kg loko skład nabywczy sprzedawać po 25 groszy za 1 kg., lecz zmuszony jest siłą rzeczy trzymać się limitowanej przez rząd ceny 26 groszy.

Sól, będąca artykułem nieodzownej potrzeby i codziennego użytku, najszerszych sfer publiczności, jest stale przedmiotem pilnej uwagi opinji publicznej i nie zachodzi bodaj najmniejsza wątpliwość, że ta groszowa różnica w cenie nie ujdzie niespostrzeżenie w sferach klientowskich. Coprawda mógłby się kupiec ostatecznie pogodzić z niezbyt wygodnym faktem i mimo ciężkich warunków w handlu, zrezygnować ze znikomego zresztą zysku, względnie zdobyć się na odwagę poniesienia pewnej straty na soli, sprzedając ją po tej samej cenie co konkurencja. Ale chodzi o to, czy ta ofiarna ustępliwość zażegna grożące niebezpieczeństwo, w tem bowiem postępowaniu kółek rolniczych kupiectwo słusznie dopatruje się zdecydowanego ataku na swą egzystencję. Należy tedy poważnie żywić obawę, że intencje kółek rolniczych znajdą tu pełne urzeczywistnienie i handel drobny w niezadługim już czasie nietylko poróżni się ze swą klientelą, ale ją na rzecz rywalizujących z niem kółek rolniczych bezpowrotnie utraci.

Sprawa ta paląca odbija się głośnem echem w sferach kupiectwa i daje pole do różnych domysłów już z tego powodu, że mimowolnym sprawcą moralnym tej na śmierć i życie wypowiedzianej sobie walki dwóch form życia handlowego jest władza rządowa, zarządzająca żupami solnemi, a żywiąca nieograniczone zaufanie do kółek rolniczych, którym przeto daje możność zaostrzenia ofenzywy i na rzecz których zwycięstwo jest ostatecznie przesądzone. Instytucje stworzone dla ochrony handlu i roztaczające nad kupiectwem szczególną opiekę winny dokładnie zdać sobie sprawę z ciosu, zmierzającego w poważny odłam drobnego kupiectwa i popwinny poczynić starania, by go uchronić od niechybnej zagłady.

N. Hiller.

Współpraca z Anglją,

lecz i bezkompromisowa walka o nasze prawa!

Program polityczny nowej Egzekutywy sjońskiej

Jerozolima, 30. 8. ŻAT. Dr. Arlosorow następca płk. Kiesha na stanowisku kierownika resortu politycznego Egzekutywy palestyńskiej, przyjął przedstawicieli prasy, którym przedstawił politykę nowej Egzekutywy. Dr. Arlosorow oświadczył m. in.: Nie będę prowadził polityki partyjnej, lecz politykę narodową. Będę bronił wszystkich warstw jiszuwu, zarówno Żydów sefardyjskich i aszkenazyjskich oraz popierać będę kolonizację stanu średniego. Główną wytyczną polityki będzie współpraca z Wielką Brytanją, przyczem dalej prowadzić będziemy bezkompromisową walkę o nasze prawa. Prawdopodobnie palestyński „schemat rozwojowy" zmusi nas wkrótce do ponownego podjęcia akcji obronnej. Dr Arlosorow oświadcza dalej, iż dotychczas nie został jeszcze wyznaczony żydowski doradca dyrektora schematu rozwojowego. Wkońcu zaznaczył, iż będzie się starał doprowadzić do porozumienia żydowsko-arabskiego, opartego na zasadzie parytetu, która to zasada stanowi podstawę koalicyjnego programu nowej Egzekutywy sjońskiej. Jestem przekonany — zakończył dr Arlosorow — że Arabowie zaakceptują zczasem tę zasadę.

„Zeppelin" w drodze do Brazylji

Friedrichshafen 30. 8. (R) Wczoraj późnym wieczorem sterowiec „Graf Zeppelin" rozpoczął 10-dniową podróż do Brazylji. W niedzielę popołudniu sterowiec przeleciał Gibraltar i w chwili obecnej leci ponad Atlantykiem.

Wiceprezes klubu BB. pos. Hołówko -- zamordowany!

Poniższy telegram P. A. T.-nej, który otrzymaliśmy tuż przed zamknięciem numeru niedzielnego, ukazał się już w znacznej części wczorajszego nakładu.

Lwów. 29. 8. PAT. Dziś w sobotę o godzinie 20.30 zamordowany został w Truskawcu, przebywający na urlopie wypoczynkowym wiceprezes klubu BB poseł Tadeusz Hołówko.

Dwaj nieznani sprawcy wdarłszy się do pokoju w zakładzie SS Bazyljanek, w którym poseł Hołówko zamieszkiwał, oddali do niego trzy strzały rewolwerowe. Poseł Hołówko poniósł śmierć na miejscu. Sprawcy zbiegli. Dochodzenia w toku.

• • •

Śp. poseł Tadeusz Hołówko rozpoczął karjerę polityczną w szeregach Polskiej Partji Socjalistycznej, której był jednym z najaktywniejszych działaczy. Jako gorący piłsudczyk brał udział w działaniach POW na terenie b. Kongresówki, przyczem miał niejednokrotnie powierzone najbardziej odpowiedzialne i trudne misji polityczne. Po przewrocie majowym śp. Hołówko w przeciwieństwie do swych towarzyszy partyjnych stanął zdecydowanie w obozie marsz. Piłsudskiego. Dzięki niezwykłym zdolnościom i bystrej orjentacji w stosunkach politycznych wschodniej Europy, wysunięty został na stanowisko naczelnika wydziału wschodniego MSZ. Wybrany do Sejmu z listy BB składa wysoki urząd w ministerstwie, poświęcając się wyłącznie pracy na terenie parlamentu. Śp. Hołówko zabierał niejednokrotnie głos w sprawie żydowskiej, okazując dużo zrozumienia dla pewnych postulatów żydostwa polskiego. W jednem z przemówień sejmowych wypowiedział m. in. za rewizją ustawy o przymusowym spoczynku niedzielnym.

Ostatnio zajmował się bardzo czynnie problemem ukraińskim i był wysuwany na stanowisko wojewody lwowskiego.

Po ohydnym zamachu

Wizyty pożegnalne śp. pos. Hołówki. — List córeczki. — Delegat ministra spraw wewnętrznych w Truskawcu. — Sekcja zwłok. — Śledztwo. — Śp. Hołówko przygotowywał ugodę z Ukraińcami?

(Telefonem od naszego korespondenta)

Lwów. 30. 8. (I) W uzupełnieniu pierwszych zwięzłych wiadomości o zamachu politycznym którego ofiarą padł poseł Hołówko, jeden z najwybitniejszych działaczy obozu rządowego, dowiaduje się następujących szczegółów:

W ciągu dnia wczorajszego poseł Hołówko złożył szereg **wizyt pożegnalnych**, gdyż zamierzał już opuścić Truskawiec. Uregulował też już rachunek za pobyt w pensjonacie i położył się nieco wcześniej do łóżka by wypocząć przed podróżą. W chwili zbrodniczego napadu poseł Hołówko leżał w łóżku i czytał książkę W książce tej znaleziono **wzruszający list córeczki śp. Hołówki**, w której dziecko wyraża radość z powodu zapowiedzianego powrotu ukochanego tatusia..

Z Warszawy przybył dziś do Truskawca zastępca szefa wydziału bezpieczeństwa w min. spraw wewnętrznych p. Keller, **który z polecenia ministra Pierackiego objął nadzór nad prowadzonem śledztwem**. P. Keller informować będzie codziennie radę ministrów o przebiegu śledztwa.

Dziś przeprowadzona została sekcja zwłok **śp. Hołówki. Chodziło głównie o ustalenie formy sztyletu którym bandyci po oddaniu strzałów dobili swą ofiarę.** Sekcja odbyła się w obecności przedstawicieli władz sądowych, które reprezentował sędzia dr. Rellinger i prokurator z Sambora. Władze sądowe prowadzą śledztwo równolegle do śledztwa policyjnego.

Do Truskawca ściągnięto znaczne ilości policji, która prowadzi energiczne dochodzenia i przesłuchuje świadków. **Ukraińska służba pensjonatu sióstr Bazyljanek została zatrzymana**, nie jest bowiem wykluczone, iż służba była w zmowie z zamachowcami.

Wczoraj o godzinie 3-ciej nad ranem wyjechała z Warszawy do Truskawca pani Hołówkowa, którą nieco wcześniej zawiadomiono o tragicznym wypadku. Pani Hołówkowej towarzyszy w drodze serdeczny przyjaciel zmarłego i następca jego na urzędzie naczelnika wydziału wschodniego w MSZ min. Schaetzel.

Wśród kuracjuszy w Truskawcu krążą wiadomości że śp. poseł Hołówko prowadził w ostatnich dniach **pewne rozmowy polityczne z przedstawicielami Ukraińców**. W jakim kierunku rozmowy te były prowadzone, trudno ustalić. Chodziło zapewne o rodzaj **ugody z Ukraińcami. Być może, że spiskowcy uzyskali pewne** szczegóły rozmów, **które były niewygodne dla U.O.W., toteż terorystyczna ta organizacja zdecydowała się do potwornego kroku.**

Waldemaras uwolniony

(Telegram własny „Nowego Dziennika")

Kowno. 30. 8. (R) W niedzielę przedpołudniem zapadł wyrok w procesie Waldemarasa. **Waldemaras i obaj jego adjutanci, kapitan Maciuika i kapitan Virbickas, oraz siedmiu innych oskarżonych uwolniono od winy i kary**, natomiast dalszych 12 oskarżonych zostało skazanych na rok więzienia. Vajtkeivicius i Pupaleikis, którzy dokonali zamachu na pułkownika Rustejkę **skazani zostali na długoletnie ciężkie więzienie i utratę praw obywatelskich do końca życia. Vajtkievicius otrzymał 15 lat a Pupaleikis 12 lat ciężkiego więzienia. Uwolnienie Waldemarasa wywołało wielkie wrażenie. Słychać że zamierza on się wycofać z życia politycznego.**

Sprawy żydostwa polskiego na Kongresie mniejszości

Genewa, 30. 8. ŻAT. Na dzisiejszem posiedzeniu kongresu mniejszości narodowych zabrał głos m. in. poseł żydowski do parlamentu rumuńskiego dr. Meir Ebner, który przedstawił położenie mniejszości żydowskiej w różnych krajach. Mówiąc o położeniu Żydów w Polsce, mówca wskazał na nieścisłość zawartą w księdze sprawozdawczej, wydanej przed kongresem, w której powiedziane jest, że w Polsce obowiązują dotąd ograniczenia carskie wobec Żydów. Poseł dr Ebner zaznaczył, że ustawy te zostały przez Sejm polski zniesione.

• • •

Genewa, 30. 8. ŻAT. Dziś przybył do Genewy b. pos. dr. Abraham Insler, który reprezentować będzie na Kongresie mniejszość żydowską w Polsce. Dr. Insler wydelegowany został przez „Tymczasową Radę Narodową" w Warszawie.

—oOo—

Straszna katastrofa autobusowa koło Berna Morawskiego

Morawska Ostrawa. 30. 8. PAT. Z Ołomuńca donoszą o wielkiej katastrofie autobusowej, która miała miejsce koło Brna morawskiego. Szczelnie wypełniony autobus 36-ma ludźmi nowootwartej państwowej linji autobusowej, zjeżdżając z pagórka, **wywrócił się do głębokiego rowu.** Rozpaczliwe krzyki i jęki rannych sprowadziły na miejsce mieszkańców pobliskich domostw, którzy udzielili rannym pierwszej pomocy. Szczęśliwym trafem przejeżdżali tą samą szosą dwaj lekarze, którzy opatrzyli na miejscu najcięższej rannych. **Z pośród 18 osób odwiezionych do szpitala dwie walczą ze śmiercią.** Przyczyny katastrofy dotychczas nie stwierdzono.

MIASTECZKO W KALABRJI ZNISZCZONE POŻAREM

Reggio Calabria, 30. 8. PAT. Gwałtowny pożar zniszczył całkowicie miasteczko Santa Stefano d'Adpromonto, pozostawiając bez dachu nad głową powyżej 20 rodzin. Zauważyć należy, że miasteczko to dotknęła katastrofa trzęsienia ziemi w r. 1908 i dotychczas nie odbudowano wielu domów, mieszkańcom zaś za schronienie służyły baraki, zbudowane zaraz po katastrofie przez władze administracyjne i wojskowe. Jedynie część domów i budynki administracyjne zostały odbudowane i te uniknęły spalenia. Ofiar w ludziach nie było.

NARADY AUSTRJACKO-NIEMIECKIE W GENEWIE

Genewa, 30 8 (K) Delegacje austrjacka i niemiecka przybyły dziś do Genewy. W drodze między Zurychme a Genewą dr Curtius odbył konferencję z austrjackim ministrem spraw zagranicznych drem Schoberem na temat projektu austro niemieckiej unji celnej, która znajdzie się obecnie na forum Rady Ligi. Po południu dr. Schober odwiedził Curtiusa w hotelu, gdzie odbyła się druga konferencja.

BRIAND POJEDZIE DO GENEWY DOPIERO 7 WRZEŚNIA

—**Paryż**, 30. 8. (B) Z kół miarodajnych donoszą, że poprawa w stanie zdrowia Brianda czyni dalsze postępy. Lekarze doradzają mu, aby przynajmniej tydzień jeszcze wstrzymał się od pracy, wobec czego wyjedzie on do Genewy dopiero około 7 września. Do czasu przyjazdu Brianda Francję reprezentować będą sekretarz stanu Francois Poncet, minister skarbu Flandin i minister Rollin.

W AMERYCE DALEJ PŁONĄ LASY

Nowy Jork, 30. 8 (R) Katastrofalne pożary lasów w stanie Idaho trwają w dalszym ciągu i wyrządzają olbrzymie szkody. Wiele osad ludzkich poszło również z dymem, przyczem zginęło mnóstwo bydła. **Mają być także ofiary w ludziach. W okolicach dotkniętych pożarami ogłoszono stan oblężenia ponieważ istnieją przypuszczenia, że bezrobotni rozmyślnie wzniecają pożary, aby następnie znaleźć pracę przy gaszeniu.**

WSPÓŁPRACA EGZEKUTYWY ARABSKIEJ Z KOMUNISTAMI.

Jerozolima (ŻAT) Aresztowanie trzech agitatorów nacjonalistycznych w Nablus doprowadziło do wykrycia ścisłego kontaku, jaki komuniści palestyńscy utrzymywali z organizacjami, które pozostają pod wpływami egzekutywy arabskiej. Sprawa ta będzie w zupełności wyjaśniona po przejściu w posiadanie władz korespondencji i tajnych protokołów muzułmańskiego związku młodzieży w Nablus.

Kryzys niemiecki odbija się na Rosji

Długi sowieckie zagranicą wynoszą około 3 miljardy Zł.

Życie gospodarcze w Niemczech poczyna w ostatnim czasie wkraczać na normalne tory. Bank Rzeszy obniżył stopę dyskonową z 15 na 10 proc., prawie zupełnie zniesiono ograniczenia wypłat w bankach i jedynie tylko giełda dotychczas jest zamknięta. Mimo to jednak sytuacja w Niemczech długo jeszcze będzie zachwianą i dalszy rozwój niemieckiego życia gospodarczego zależny jest od polityki s czej rządu niemieckiego i od poparcia, jakiego Niemcy mogą doznać ze strony międzynarodowego rynku finansowego.

Kryzys niemiecki koncentrycznemi kołami rozszerzył się po całej Europie. Początkowo swą sferą wpływów objął Austrję i Węgry, a na stępnie dał się odczuć również na londyńskim rynku finansowym. Ta sfera wpływów kryzysu niemieckiego zatacza coraz to większe koła i dosięga nawet Rosji Sowieckiej.

Stosunki gospodarcze Związku Sowieckiego z innemi państwami są nadzwyczaj znikome i dlatego mogło się zdawać, że trudności, wywołane w Europie z powodu kryzysu niemieckiego, nie odbiją się na życiu gospodarczem Związku Sowieckiego Jednakowoż już obecnie okazuje się, że trudności niemieckiego rynku finansowego o wiele bardziej odbiły się w ZSSR, aniżeli w któremkolwiek innem państwie.

Przed dwoma tygodniami angielskie i amerykańskie koła finansowe, zaniepokojone oznakami niepewności sowieckich zobowiązań, powołały do życia komisję, której zadaniem było szczegółowo zbadać stan kredytów sowieckich zagranicą.

Nienormalność kredytowania zamówień sowieckich, półlegalność, z jaką przeprowadza się eskont weksli sowieckich i wogóle cała nienormalna atmosfera, otaczająca transakcje handlowe sowieckich przedstawicielstw handlowych znacznie utrudniały pracę komisji. Pomimo to jednakowoż, jak donosi prasa zagraniczna, komisji tej udało się stwierdzić, **że długi sowieckie za granicą wynoszą 75 miljonów funtów szterlingów** (t. j. blisko 3 miljardy złotych).

Cyfra ta nie jest stosunkowo wysoka, ale najważniejszem jest, że suma ta składa się z kredytów krótkoterminowych. Przy tem trzeba zaznaczyć, że krótkotermionwe kredyty w formie kredytów za towary wykorzystywane są dla finansowania piatiletki, czyli, że mają charakter długoterminowy, o ile chodzi o ich ulokowanie wewnątrz Tu daje się zauważyć takie zjawisko, jakie zauważyć się dało w Niemczech. Reeskontem krótkoterminowych kredytów zabezpieczano nieprzerwalność i punktualność spłat, by tylko zachować zaufanie i podtrzymywać wiarę w sowiecką zdolność płatniczą. Kredyty te oczywiście wzrastały.

W ostatnich dwóch latach kredyty sowieckie się podwoiły, przyczem wielka ich część uzyskana została w Niemczech, a reszta w Anglji. Z kredytów, uzyskanych w innych państwach, znów większość przechodziła do Niemiec, gdzie skoncentrowany był reeskont weksli sowieckich.

Kryzys niemiecki, jak obecnie się okazuje, przedewszystkiem spowodował zmniejszenie się przypływu krótkoterminowych kredytów dla potrzeb handlu sowieckiego i zamówień sowieckich. Prawie równocześnie rząd sowiecki odczuł również trudności na rynku angielskim. Próby, zmierzające do znalezienia nowych źródeł kredytów, zwłaszcza we Francji, nie przyniosły dotychczas żadnych uwagi godniejszych wyników.' Jeśli sowieckim przedstawicielstwom handlowym trudno będzie uzyskać krótkoterminowe kredyty, to może wyniknąć taka sytuacja, jaka zapanowała w Niemczech, gdzie odpływ krótkoterminowych kredytów prowadził i prowadzi do niemożliwości spełnienia wszystkich zobowiązań.

Jeśli chodzi o kredyt sowiecki, to sytuacja jest o wiele bardziej skomplikowana, ponieważ trudno spodziewać się, żeby państwa europejskie zdecydowały się przyjść z pomocą Związkowi sowieckiemu, tak jak to stało się w Niemczech.

W najbliższych czterech miesiącach sowieckie przedstawicielstwa handlowe za granicą muszą zapłacić ogółem około 450 miljonów marek i dotychczas na kwotę tę nie mają żadnego pokrycia, prócz eksportu. Jednakowoż, jak wykazuje ogłoszona właśnie statystyka sowiecka, eksport sowiecki napotyka w roku bieżącym na znaczne przeszkody.

Centropress. żk.

STEFAN GROSSMANN.

Zagadka malarza, który kradł

Sensacyjny proces poczdamski

TALENT, ZMYSŁ TOWARZYSKI I NIEFRASOBLIWOŚĆ.

Franciszek Heckendorf był jeszcze przed niedawnym czasem pierwszym prezesem berlińskiej „Secesji“. Genjusz nie bywa przewodniczącym, ale ponad przeciętny talent, posiadający oprócz wszystkich darów, także jeszcze umiejętność zyskiwania sympatji, ma szanse na tę godność. Heckendorf jest bardzo miłym talentem. Przypatrzył się dokładnie wielu Japończykom i przypatrywał się wielkiemu Wincentemu van Gogh z wielką korzyścią, a był samodzielny dość, by wielkie te wrażenia odpowiednio opracować. Krajobrazy jego, nie nazbyt drogie, wiszą w licznych nowoberlińskich willach. Jego samego spotykało się na kolacjach i uroczystych przyjęciach, w czasie kiedy w Berlinie istniało jeszcze bujne gastronomiczne i popijające życie towarzyskie, jakie gospodarze chętnie przyozdabiali jeszcze odrobiną sztuki i literatury. Najweselsze jego pomysły dochodziły do głosu podczas tych wieczorów. Odznaczał się ową niefrasobliwością języka, konieczną do wywiązania się towarzyskiej pogody wśród ludzi, nie znających się właściwie wcale. Uchodził za człowieka o modnej głowie, co w Berlinie również nie jest zbyteczną zdolnością, bo w berlińskiem towarzystwie pojawiło się niezwykle dużo, zarówno za dni dobrych i w owych kiepskich czasach, które uchodziły za dobre. O tyle zbliżało się niemieckie życie towarzyskie ku angielskiej kulturze towarzyskiej. Im więcej spuszczano coctailów, reńskiego wina i cocgniaku, tem bardziej czuł się Heckendorf na właściwem miejscu. — Podczas wojny był oficerem-pilotem i spadł w czasie służby, a jedną z jego specjalności stanowiły właśnie fanfaronady z czasu wojny. — Ale śmiano się z jego przejrzystych zmyśleń, brano jego opowiadania za słowa miłego mło-

PIOTR BENOIT (48)

Fatalna noc w Mukdenie

Autoryzowany przekład Heleny Hellerówny

Ujrzałem jak'ś dom, koło którego mogłem przejść dziesięć razy nie podejrzewając, że znajduje się tam szulernia. Dwaj osobnicy w takiej samej czapce jak nasz przewodnik — niewątpliwie personel lokalu — pilnowali wejścia Armida wszczęła już z nimi gwałtowną sprzeczkę.

— Co mówią?

— Nie chcą mi pozwolić wejść.

— To lepiej. Niech pani zostanie w samochodzie — rozkazałem. — Nie ma pani co robić w takiem miejscu.

I nie zatrzymując się dłużej, pobiegłem szybko ciemnemi schodami.

Wszystkie szulernie są do siebie podobne. Ta przypominała zupełnie miejsce, do którego poszliśmy wczoraj Teraz już chyba moje szaleństwo ostatniej nocy zaczyna być wytłumaczalne i zrozumiałe.

Gdy wszedłem zobaczyłem zaraz generała i przyznaję, że w innych okolicznościach nie protestowałbym przeciwko widokowi, jaki przedstawił się moim oczom. Istotnie powiernik cara Aleksandra III znajdował się w opłakanym stanie. Pozbawiony ceremonjalnego surduta, siedział przed kominkiem na krześle, do którego poręczy przywiązano mu ręce. Dwu silnych drabów pilnowało go z kańczugiem w ręku.

— Hallo, Karolku! — zawołał spostrzegłszy mię — Ach! wiedziałem, kochany przyjacielu, że nie opuścisz starego towarzysza w nieszczęściu Panowie, cieszę się, że mogę wam przedstawić hrabiego Karola Forestier'a, znaną we Francji osobistość, mojego poręczyciela.

Rozejrzałem się szybko wśród zebranych. Prócz dwu, czy trzech podejrzanych osobników, miałem wrażenie, wbrew moim oczekiwaniom, że byli to porządni ludzie, bogaci wieśniacy, zamożni małomieszczanie oraz kupcy ze wschodnich prowincyj, w napół europejskich i napół azjatyckich strojach.

Jeden z nich wysunął się z koła, które tworzyli w głębi sali, wokół skrępowanego generała.

— Co znaczy ta śmieszna scena? — zapytałem, nie dając mu przyjść do słowa.

Zainterpelowany uśmiechnął się.

— Pułkownik Rykow — przedstawił się uprzejmie — były oficer armji Ewerta. Widzimy odrazu, proszę pana, z kim mamy do czynienia. Usilnie pana zatem proszę w imieniu nas wszystkich, by nam pan wybaczył, że go trudziliśmy. Nic jest to nasza wina, lecz tego starego łotra. Ponieważ od kilku dni zostawał nam winien różne kwoty, które doszły wkońcu do sumy dwudziestu tysięcy rubli — a nie dwudziestu pięciu, jak pisze w liście — zgadzaliśmy się kilkakrotnie na odnowienie mu obowiązującej zazwyczaj zwłoki czterdziestu ośmiu godzin. Nieszczęściem dla niego zjawił się dziś u nas nowy partner, który zna go dłużej od nas. Ten oto pan — i wskazał jakiegoś ogromnie zmieszanego grubego jegomościa — uczciwy kupiec z Samary, został oszukany dwukrotnie w podobnych okolicznościach przez pańskiego protegowanego, który, za co pana tysiąckrotnie przepraszamy, jest niestety naszym rodakiem Dowiedziawszy się o tem, utworzyliśmy sąd i jednogłośnie wydaliśmy następujący wyrok Jeśli otrzymamy pieniądze, wszystko będzie załatwione i wydamy panu natychmiast tego ładnego ptaszka. O ile nie dostaniemy pieniędzy, wydamy go panu oczywiście również, lecz naprzód wymierzymy mu parę uderzeń w pośladek i zmienimy w malowniczy sposób kształt jego pięknych faworytów, z których zdaje się być taki dumny.

—Oto pieniądze — rzekłem oschle.

Zapewne z przyjemnością byłbym pozwolił na dokonanie tej nawet zbyt dobroduszcznej sprawiedliwości. Lecz z drugiej strony byłem pewny, że Armida nigdyby mi tego nie wybaczyła.

Pułkownik Rykow przeglądał plik banknotów, które rzuciłem na stół.

— Jest za dużo o pięć tysięcy rubli. Proszę zechciej je pan wziąć, chyba, że woli pan, bym je wręczył pańskiemu przyjacielowi. Co do pana, ekscelencjo, jest pan wolny.

I ukłonił się generałowi z drwiącem uszanowaniem.

Wracając do fabryki, pozostawiłem Armidzie i jej ojcu — jednak dosyć zmieszanemu — miejsca wewnątrz samochodu, a sam usiadłem obok szofera. Gdy zajechaliśmy, nie wyrzekłszy słowa do niej ani do niego, udałem się do mego pokoju. Po cichu doszedłem do łóżka i położyłem się.

Wzruszenia i zdenerwowanie nie pozwalają zasnąć. Która była? Może piąta. Nie wiedziałem. Nic nie wiedziałem. Nie byłem w możności myśleć, ani wymówić słowa, ani się ruszyć. Kiedy usłyszałem otwierające się drzwi, nie drgnąłem, nie odezwałem się. Byłem jednak pewny, że widzę jakiś cień, który delikatnie ku mnie się przysuwał

— To ja — odezwał się cień. — Posuń się. Księżniczka Ireneief umie płacić. (C. d. n.)

dzieńca i zapominano chętnie, że dziarski chłopak liczył już właściwie przecież 40 lat.

RZEŹBA Z OGRODU WILLI W WANNSEE.

Pewnego wieczoru zjawił się w wielkiem towarzystwie niezwykle późno. Dama, siedząca obok niego przy stole, zapytała o powód spóźnienia. Odpowiedział w burszowskim tonie: „Ach, miałem zabrać z ogrodu willi w Wannsee lalkę, którą muszę kazać odlać całkiem pocichu, a potem postawię ją znowu na miejsce“. Lalka, o której opowiadał, śmiejąc się, była statuą rzeźbiarza Jerzego Kolbe. Bez wiedzy właściciela zabrał ją przy pomocy brata Waltera Heckendorfa — z ogrodu willi zaprzyjaźnionego mecenasa, a wieczór, w którym wzięto lalkę, stać się miał dniem jego przeznaczenia.

BRAT FRANCISZKA, WALTER.

Franciszek Heckendorf nie mógłby sam odrubować popiersia, ani naładować go. Czynu tego mógł tylko doknoać przy pomocy brata, Waltera, nieszczęśliwego młodego człowieka, który posiadał już dłuższą kartę w indeksie karnym i którego ze światem włamywaczy i ukrywaczy łączyły wciąż dawne, na nowo podejmywane stosunki. Także i Walter Heckendorf był, jeśli wierzyć jego opowiadaniom, oficerem lotnictwa, i jako taki runął i uległ przysypaniu; należy on do owych nieszczęśliwych młodzieńców, którzy — by użyć słów Remarque'a — nie odnaleźli już więcej „drogi powrotnej“, mianowicie drogi z powrotem do mieszczańskiego świata. Ten skromny, dobroduszny, biedny, młody, biedny człowiek, który kilkakrotnie odsiadywał kary w więzieniu, posiada naprawdę wychudłą twarz wisielca, przed sądem podaje się za handlarza starzyzną. Ale oznacza to z pewnością raczej woal petekstu, niż zawód. Franciszek Heckendorf był zbyt dobroduszny, by tego brata, który runął również w życiu mieszczańskiem, wydostać z jego kręgu życia. Malarzowi Heckendorfowi brak było wszelkiej sędziowskiej skłonności, a prawdopodobnie również i potrzebnej etycznj koncentracji. Pozwalał, by brat żył w kole obok niego, nie pytał wiele o sprawki brata za dnia, czy w nocy. Co więcej zdaje ię, że mrok i zuchwałość w bytowaniu kilkakrotnie kaarnego brata budziły w malarzu Heckendorfie pewne przeciwmieszczańskie instynkty. Z pewnością leżało też w dobrodusznych skłonnościach Franiszkac, że nigdy nie zdołał zerwać mostów, łączących z bratem Walterem. Zabranie owej lalki nastąpiło po wypróżnieniu przez braci nawzajem butli cocgniaku i było może — jak powiada wyrok — wynikiem cocgniakowego usposobienia. Potem statua z bronzu znajdowała się w pracowni Heckendorfa, aż póki w osiem dni później sprzedał ją znanemu berlińkiemu zbieraczowi. Mówiąc nawiasem, sprzedał w sposób najmniej rozważny, a najbardziej głupi, bo między okradzionym a nabywcą bronzu rzeźbiarza Kolbe istniały żywe, bezpośrednie i niebezpośrednie stosunki i nie mogło też trwać dłużej nad tydzień, aż nagle dziewczę Kolbego znalazło się znowu u pierwotnego, istotnego właściciela. W późniejszem śledztwie ujawniło się, że także u jednego z sąsiadów Heckendorfa — malarz nabył w dobrych czasach pięknie położoną willę nad jednem z najładniejka rysunków i obrazów. Prawdopodobnie znoszych jezior berlińskich — zniknęło również kilwu za sprawą Waltera Heckendorfa, ale z pewnością dopiero na skutek zachęty brata, który wyznawał się bardzo dobrze w domu okradzionego.

W WIĘZIENIU.

W celi więziennnej w czasie długogodzinnych przesłuchiwań, Heckendorf bez przerwy malował i rysował, sygnował rysunki i rozdawał je sędziom śledczym, protokolantom, komisarzom kryminalnym, woźnym sądowym, dozorcom więziennym; każdy z nich otrzymał akwarelę Heckendorfa na pamiątkę. Przez takiś czas praca i malarna beztroska artysty utrzymywały go na siłach, ale kiedy wniesiono oskarżenie, kiedy zbliżała się rozprawa, załamał się. Nagle opuściła go jego pogodna młodzieyczość, za jednym zamachem uświadomił sobie załamanie się jego mieszczańskiej egzystencji. Inny, niż lekkoduszny i lekkomyślny malarz, udałby może poszkodowanego w wojnie i usiłował, by może, przy pomocy § 51 niemieckiego postępowania karnego, skonstruować fakt zmniejszonej poczytalności. Tego rodzaju spryciarstwa sprzeciwiały się jego prostolinijnej istocie. Adwokata swojego prosił tylko o jedno, o możliwie najprędsze przyspieszenie procesu. Nie założył też prostestu przeciw aresztowi śledczemu, chociaż nie zachodziła wcale obawa ucieczki ani też chęci zaciemnienia sprawy. Napierał tylko o przyspieszenie dnia sądu.

NA ROZPRAWIE.

W czasie rozprawy zastosował Heckendorf najskuteczniejszą metodę obrony. Po krótkiem przesłuchaniu go, w ciągu którego odpowiadał tylko króciutko i niechętnie, widocznie z przygasłą siłą, nie wypowiedział już ani słowa więcej. Świadkowie zjawili się. Heckendorf nie stawiał żadnego pytania, nie uzupełniał żadnej wypowiedzi świadka, nie usiłował w żaden sposób interpretować jakiegoś faktu, siedział zupełnie złamany. Szeroki jego grzbiet zwrócony był ku publiczności, która w czasie całej rozprawy ani razu dojrzeć nie mogła twarzy malarza. Od czasu do czasu ścierał pot z czoła, a wtedy uważny obserwator dostrzegał, że to ocieranie czoła było właściwie tylko pretekstem, by w sposób możliwie niezauważony otrzeć łzy, ociekające z oczu. A właśnie to nieme załamanie się było skuteczniejsze, niż mogła być przydługa gadanina. Milczące to załamanie się oznaczało wyznanie, a zarazem prośbę o łagodność. Milczenie zaś oskarżonego, zupełny brak pozy, podziałał na sędziów poczdamskich o wiele silniej, niż mogły były podziałać słowa. Być może, że Heckendolrf musiałby przed sądem berlińskim użyć innych środków, ale z pewnością nie umiałby się inaczej zachować, niż w sposób ujawniający jego stan. Jednakże Poczdam oddalony jest od Berlina nietylko o 25 kilometrów. Oto atmosfera poczdamska jest świadomie nawskroś odmienna, niż berlińska. Poczdamczycy dumni są z tego, że nie przyczepiła się do nich choroba berlińskich czułostek humanitarnych. — Reprezentują oni świadomie Prusy lat osiemdziesiątych, a temu stylowi staropruskiemu odpowiada oskarżony, załamany cicho o wiele bardziej, niż przestępca prawa, kóry stara się sam w wielu słowach analizować. Heckendorf, nie otwierając w czasie całego procesu ust ani razu, przemawiał do sędziów poczdamskich najwymowniej.

ŚWIADECTWO KOLEGÓW.

W Poczdamie niechętnie słucha się również długich przemówień obrońców. Do staropruskiego stylu należą również skąpi w słowach adwokaci. Ale Heckendorf znalazł na szczęście obrońców, którym również sędziowie przysłuchiwali się chętnie, mianowicie: przyjaciół swoich. Najpiękniejszą rzeczą w procesie tym było stanowisko berlińskich artystów, którzy stawili się jako świadkowie. Nie wpadło im wcale na myśl, by zmniejszać to, co nie dało się usprawiedliwić w czynach Heckendorfa, ani zaprzeczać. Ale udało im się przekonać sędziów, że w charakterze malarza góruje pierwiastek infantylny, który przestępstwa ukazywał mu jedynie jako nierozważne figle żakowskie. Jako świadkowie stwierdzający jego reputację, przedstawiali artyści Heckendorfa, jakim go znali: jako dobrodusznego kolegę, jako nierozważnego młodzieńca, jako nieegoistę, którym jest bez sprzecznie. Jeśli znajdywał mecenasa — wypowiadał malarz Leo v. Koenig, — Heckendorf znadywał dzięki towarzyskiemu talentowi więcej mecenasów, niż malarze, którzy nigdy nie opuszczają pracowni, — natenczas nie chował, jak inni malarze, mecenasa tego pod korcem, w tajemnicy. Całkiem przeciwnie przekazywał nazwisko mecenasa często dalej i powiadał: jeśli chcecie co sprzedać, zwróćcie się przecie do niego! Zdarza się tak rzadko, — powiedział p. Koenig, który również zasiadał w prezydjum berlińskiej „Secesji“, — by malarz nie krył się ze swoimi mecenasami. W sposób bardziej jeszcze sympatyczny scharakteryzował oskarżonego Eugenjusz Spiro. Wybraliśmy się pewnego razu z żonami, — opowiadał Spiro, — do Dalmacji. W pewnem dalmatyńskiem miasteczku spostrzegła moja żona na balkonie pierwszego piętra palmę, która podobała jej się szczególnie. Zaledwie wyraz dała zachwytowi, Heckendorf z akrobatyczną zręcznością wyspinał się już był na mur, zdjął palmę z balkonu i postawił u stóp żony. Że popełnił kradzież, nie wpadło mu na myśl; chciał żonie sprawić radość, to była dla niego rzeczą ważną. Przekonany jestem o tem, — powiedział Spiro, — że wtedy, kiedy zabierał lalkę z ogrodu willi w Wannsee, myślał również o tem, jaką radość sprawi Drowi Krügerowi. Mimo 40-tu lat życia był właśnie wciąż jeszcze psotnym, małym chłopcem, zakochanym w figlach swoich. Żadna mowa obrońcy nie mogłaby w Poczdamie wywrzeć tak silnego wrażenia, jak ta miła, wyrozumiała charakterystyka kolegi. Wreszcie również i okradzeni nie mogli gniewać się na Heckendorfa przed sądem. Każdy z okradzionych oświadczył, że właściwie nie poniósł szkody. Nikt nie brał sprawy tragicznie, a przesłuchanie tych panów było krótkie i pogodne.

DWA WYROKI.

Heckendorf musiał być skazany, stan faktyczny był zbyt jasny, ale sędziowie przyznali mu z radością okres zawieszenia. Należy też przyjąć, że Heckendorf jutro znowu zacznie malować. A jak teraz rzeczy w Niemczech się mają, proces o kradzież, w dodatku tak dyletancka próba wzbogacenia się, oznacza raczej reklamę, niż szkodę dla artysty. Heckendorf będzie musiał zapewne wyrzec się otrzymywania zleceń państwowych, ale obrazy, jakie malował w takich wypadkach i bez tego nie były najlepsze; może też mówić o szczęściu, że oszczędzą go teraz oficjalne zlecenia. Heckendorf należy do artystów, produkujących z igrającą lekkością. W czasie rozprawy wspomniano tak mimochodem, że w ostatnim roku sprzedał około 30 obrazów. Prawdopodobnie będzie błogosławieństwem Heckendorfa, jeśli w przyszłości pozbędzie się tylko połowy ilości obrazów. Heckendorf stanie się trochę mniej towarzyski, ale niebezpieczeństwem jego było właśnie towarzyskie powodzenie, a trochę więcej samotności i trochę mniej interesów wyjdzie mu na dobre.

BRAT...

Nie mogę zataić: w czasie toku całej rozprawy współczucie moje kierowało się nie na malarza, ale na brata jego. Jest już rzeczą w sobie tragiczną nie być czemś więcej, jak tylko bratem sławnego człowieka. Tutaj jednak pobudka zbrodni, albo jeśli kto woli, żakowskich figlów obydwóch braci, brała początek u malarza który podawał conajmniej adresy mecenasów, jakich miano okraść. A jednak Waltera Heckendorfa skazano na 2 i pół lat więzienia. Franciszka Heckendorfa, opuszczającego sąd, oczekiwał szpaler przyjaciół, gotowych do pomocy. O jego bracie, dotkniętym o wiele głębiej, nie myślał nikt prawie. W czasie pauzy długiej rozprawy jedna z wielu kobiet, przysłuchujących się rozprawie, przyniosła biednemu Walterowi filiżankę kawy na wzmocnienie. Bardzo zdumiony był tą drobną przysługą. — Widać było po nim, że przywykł do tego, by go pomijano. Uśmiech podzięki jego był dlatego bardzo blady. Kiedy rozprawa się skończyła, Franciszek Heckendorf nie mógł wstać z miejsca. Pochylił głowę na kolana i ulżył sobie długim wybuchem szlochu. Brat jego stał wyprostowany, bez łez, przed nim piętrzyło się półtora lat więzienia. A ku długiemu temu okresowi czasu szedł z tępym prawie gestem, jakby to było rzeczą samo przez się zrozumiałą. — Zdruzgotany naprawdę — nie ma już łez!

LEKARZ DOMOWY

DODATEK TYGODNIOWY „NOWEGO DZIENNIKA“

Sen dziecka

Każda matka wymaga od zdrowego dziecka normalnego snu. Jakże? Dziecko nie ma przecież żadnych trosk, więc jeśli nie śpi lub za mało śpi, to musi być chore? Aczkolwiek nie można w zupełności zgodzić się na ten wniosek, to jednak na ogół matki mają o tyle słuszność, że zaburzenia snu można uważać za zaburzenia ogólnego samopoczucia i należy je jako takie zwalczać. Zresztą te zaburzenia snu nie są niczem innem, jak tylko objawami, których przyczyny, choćby nawet nie wiedzieć jak mało znaczące, powinny być wykryte. — Wtedy dopiero można stwierdzić, czy rozchodzi się o jakieś ostre lub przewlekłe schorzenie fizyczne, czy też przyczyny zaburzeń snu doszukiwać się należy w jakiemś cierpieniu umysłowem, czy wreszcie w szkodliwych wpływach otoczenia.

Dzieci, nawet najmniejsze, mają swoje zmartwienia, które nie opuszczają ich nawet we śnie. Jakżeż często można zauważyć, że dziecko krzyczy przez sen, głośno majaczy, że pies chce je ukąsić, lub że starsza siostra zabiera mu lalkę. Często uderza dziecko dookoła siebie rączkami, zrywa się, siada, by znowu, równie gwałtownie, upaść na poduszkę. Czasami podniecenie jest tak mocne, że dziecko wyskakuje z łóżeczka i żywo gestykulując, biega po pokoju. Inne znowuż dzieci poruszają rytmicznie główką, zwłaszcza budząc się lub zasypiając. Ruchy te mogą być tak gwałtowne, że łóżko skrzypi bezustannie albo nawet jeździ po podłodze, budząc resztę rodziny. Jeśli dzieci są już nieco starsze, to większą rolę w ich snach odgrywa szkoła. Dzieci mówią przez sen o najrozmaitszych swoich troskach szkolnych, o swojej obawie przed tym lub owym nauczycielem, o psotach swoich kolegów czy koleżanek i t. p. Często wypadek przedstawia się psychologicznie w ten sposób, że stan przestrachu czy obawy zaszedł tylko raz jeden i doprowadził do owych zaburzeń nocnych, ale potem na skutek słabości konstytucji psychicznej dziecka przerodził się z jednorazowego zakłócenia snu w nawykowe, conocne, co oczywiście odbija się niekorzystnie na ogólnym stanie zdrowia dziecka.

Przyczyny zaburzeń snu mogą więc być, jak widzimy, najrozmaitsze. Ilościowo wchodzą chyba w grę tylko zbyt krótkie okresy snu. Na zbyt długi sen swych dzieci skarżą się rodzice zazwyczaj tylko bardzo rzadko; zachodzi to jedynie w przebiegu pewnych, określonych zapaleń mózgu. Natomiast sen zbyt krótki daje pochop do częstych skarg. Rodzice przesadzają nawet często w tym względzie i żądają od starszych dzieci rzeczy niemożliwych zgoła. Dlatego też dobrze będzie ustalić pewne dane co do czasu trwania koniecznego dla wypoczynku dziecka snu. Tylko noworodek śpi prawie bez przerwy; potem czas snu zmniejsza się coraz to bardziej. Dziesięcioletni chłopak szkolny naprzykład wysypia się dostatecznie, jeśli śpi od godziny 8'30 wieczorem do 7-mej rano. Ale i tu, podobnie jak u dorosłych, istnieją różnice indywidualne.

Jeśli idzie o leczenie zaburzeń snu u dzieci, to — abstrahując od schorzeń fizycznych — zwrócić trzeba przedewszystkiem uwagę na konstytucję psychiczną. Dopiero potem można się zabrać do wychwytania ewentualnych przyczyn zewnętrznych. Wystarcza naprzykład nieraz przestawić łóżeczko dziecku, albo wogóle umieścić je w innym pokoju, jeśli dawny pokój związany jest z jakiemś niemiłem wspomnieniem w pamięci dziecka. Albo też trzeba odprawić nielubioną piastunkę lub oddzielić dziecko od poróżnionego z niem rodzeństwa. Choć z drugiej strony pamiętać trzeba o tem, by przez zbyt łatwe i chętne usuwanie przeszkód nie rozpieszczać dziecka nadmiernie; zbyt wielka uległość względem zachcianek dziecka nie jest pożądana. — I tak nie powinno się naprzykład dziecka przyzwyczajać do tego, by zasypiało tylko w obecności matki; niewola matek dochodzi wtedy nieraz do tego, że mogą wychodzić wieczorem z domu tylko za zezwoleniem dziecka. Chęć władzy dziecka sięga wówczas dalej i z psychologicznego punktu widzenia odbija się szkodliwie na śnie. Zrazu dziecko domaga się, by matka siedziała przy jego łóżku aż do zaśnięcia. Gdy jednak zauważy, że matka ma zamiar wieczorem wyjść z domu, trzyma ją trwożliwie przy łóżku, wciąż zerkając oczkami, czy nie wychodzi. Wreszcie wymusza na niej przyrzeczenie, że i po jego zaśnięciu nie opuści pokoju, że sen takiego podejrzliwego, a przez to zaniepokojonego dziecka nie może być niezakłócony, rozumie się samo przez się. Nie przypuszcza się nawet przytem, jak bardzo pod swoją władzę zagarniają niektóre dzieci swoje matki, a nawet ojców; dzieje się to szczególnie u ludzi, którzy w późniejszym wieku dopiero mają dzieci i to jedynaków.

Środków nasennych dzieciom, bez naradzenia się z lekarzem, wogóle podawać nie należy, tem bardziej, że rodzaj i dawkę środka przystosować się musi do wieku i wagi pacjenta. W cięższych i zastarzałych wypadkach zaburzenia snu trzeba czasem uciekać się do leczenia sugestywnego ze strony lekarza; na ogół jednak wystarczają pewne środki wychowawcze, takie, jak: sport, gimnastyka, uregulowanie godzin pracy, zabawy, niezbyt późne kolacje, unikanie denerwującej lektury, widowisk teatralnych i kinowych, obserwacja zachowania się dziecka w szkole, wobec rodzeństwa i innych dzieci, słowem: uregulowanie życia dziecka za dnia tak, by mogło spokojnie spać w nocy.

Odpowiedzi redakcji

TARNÓW — LWÓW — KRAKÓW: I owszem, nic jeszcze niema straconego; nie należy tylko przesadzać. Wogóle następstwa, wynikające z tego nałogu, są przejaskrawiane. Sądzimy, że raczej konsultacja neurologa, bo w liście wspomina Pani o szeregu innych objawów neurastenicznych.

CHRZANOWIANIN: Trudno na odległość, bez badania, coś pewnego powiedzieć; jednakże z opisu wnioskujemy, że są to tylko objawy nerwowe. Zresztą, jak Pan sam pisze, badało Pana trzech lekarzy i żadnemu nie udało się wykryć jakiejś zmiany chorobowej w sercu tak, że o wadzie serca mowy być nie może. Jednakże i nerwica serca, aczkolwiek życiu nie grozi, jest cierpieniem dokuczliwem i powinna być odpowiednio leczona.

NIESZCZĘŚLIWA: 1) Nadziei nigdy tracić nie należy, ale przyznać trzeba, że widoki są minimalne. 2) Tylko w bardzo rzadkich wypadkach. 3) i 4) Zastrzyki działają zawsze energiczniej. 5) Należy jeszcze próbować. 6) Nie jest to w porządku, ale wobec wyniku analizy, o której Pani wspomina, nie można absolutnie składać winy na Panią.

ZESZPECONA: Sprawa wymaga obejrzenia; bez tego jakakolwiek porada niemożliwa.

STAŁY CZYTELNIK W RZESZOWIE: Przyczyną jest wydzielanie się z moczem soli; jakiego rodzaju to są sole, jaki jest ich skład chemiczny, to wyjaśnić może tylko analiza moczu.

MŁODA RUSAŁKA: 1) Jeżeli cera nie jest zbytnio tłusta, to najlepiej utlenić ją perhydrolem w maści (na receptę lekarza). 2) Niestety, medycyna nie zna żadnego środka zaradczego prócz — farby (henny). 3) I owszem, zażywanie preparatów, zawierających wyciąg z jajników, może sprowadzić pożądaną zmianę.

JUDYTKA: Nacierać skórę głowy codziennie spirytusem salicylowym; naświetlać głowę przynajmniej raz na tydzień intensywnie lampą kwarcową. Nadto pożądane byłoby zażywanie lub wstrzykiwanie arszeniku, co korzystnie odbija się na stanie włosów.

NIESZCZĘŚLIWA P. R. CH.: 1) Wskazane wyłapisowanie wnętrza nosa przez specjalistę. 2) Proszę się zastosować do rad, udzielonych „Judytce“.

LĘKLIWY: Są to stany nerwowe, które dadzą się jednak przezwyciężyć. Psychoterapja pod kierunkiem dobrego neurologa prawdopodobnie szybko doprowadzi do zmiany.

LE SOUFFRANT, CRACOVIE: Sam opis nie wystarcza nam niestety do wyrobienia sobie zdania. Konieczne obejrzenie.

SŁ. UNIW. SJONISTA: 1) Jest to rzecz zupełnie niewinna; ciecz, która się ukaże, pochodzi najprawdopodobniej z tzw. prostaty, czyli gruczołu krokowego. Z katarem żołądka nic to niema wspólnego. 2) Bez opukania i osłuchania płuc nic tu pewnego powiedzieć nie można.

BEZ NADZIEI: Nie jest to absolutnie żadna choroba weneryczna. Dolegliwości Pańskie są natury nerwowej i jako takie nadają się do leczenia neurologicznego. Co do oczu to przyczyną jest zapewne katar spojówek oczu, co wymaga zbadania i leczenia przez specjalistę chorób oczu.

STAŁY CZYTELNIK: Nic nam o takim środku niewiadomo.

D. CH.: 1) Trzeba włosy zlekka namaszczać brylantyną i nie myć ich zbyt często. 2) Wymaga obejrzenia.

LAIK: 1) Jeśli Pan jest człowiekiem niezamożnym, w takim razie może się Pan leczyć w ambulatorjum kliniki dermatologicznej, płacąc niewielką kwotę za każdorazową wizytę. 2) Jest to zwyczajne oszustwo, obliczone na ludzką łatwowierność. Na Górnym Śląsku i w Poznańskiem obowiązuje jeszcze kodeks niemiecki, który zezwala na partactwo lekarskie. U nas ta pani poszłaby do kryminału za oszustwo.

RADJO

PONIEDZIAŁEK, 31 SIERPNIA.

Kraków (312,8) 11,40 Przegl. prasy, 11,58 Sygnał Hejnał, 12,10 Gramof., 13,10 Kom. meteor. 14,50 Komun. gosp. 15,25 Odczyt pt. „Publicysta XVIII wieku J. St. Jabłonowski“ — K. Daszkiewicz. 15,45 Przegl. komunik. 16,15 Gramof. 16,45 Dla rybaków, 16,50 Pogad. liter. franc. 17,10 Gramof. 17.35 Odczyt „Tarnopol w wojnie 1809“ — Dr. St. Rostworowski, 18 Muz. lekka, (Strauss, Dan, Lehar), 19 Kom. sport. 19.20 „Ostatnie wydawnictwa“ — Dr. A. Bar, 19,40 Giełda zboż. 19,55 Kom. meteor. Dziennik pras., Kom. sport. 20,15 Pogad. radiotechn. 20,30 Koncert Filh. warsz. (Kurpiński, Noskowski, — muz., arje), 21,45 Feljet. „Miasto radości“, 22 Operetka „Carewicz“ Lehara (Z W-wy), Dziennik pras., komun. 23,30 Muz. tan.

Katowice (408.7) 11,40—19 p. Kraków, 19 D. c. powieści, 19,35 „Harcerze zagranicą. 19,55—23,30 p. Kraków, 23,30 Odczyt franc., muz. tan.

Lwów (380,7) 11,58—17,10 p. Kraków. 17,10 „O walce z kryzysem“, 17,15—19,20 p. Kraków, 19,20 Koncert fortep. 19,40—24 p. Kraków.

Sztutgard (306,1) 17, 19,45, 21 Muzyka.
Rzym (441,2) 13,10, 17,30, 21 Koncerty
Wiedeń (516,4) 16, 21, 22.05 Muzyka
Budapeszt (550,5) 12,17,30, 19,15, 20,20 Muz.

DZIAŁ SPORTOWY

Od Amsterdamu do Los Angelos

II.

(rg) Pisaliśmy ostatnio o zbliżającej się Olimpjadzie w Los Angelos i związanej z tem konieczności ustalania, już teraz chociażby w przybliżeniu ram, dla mającej wyjechać na Igrzyska polskiej drużyny reprezentacyjnej. O ile naprzykład kwestja dokładnego ustalenia drużyny lekkoatletycznej czy bokserskiej może być na dalszym planie, o tyle jest już najwyższy czas myśleć o przygotowaniu zawodników do Igrzysk Zimowych, które rozpoczną się 4 lutego w Lake Piacid. — Z tych przyczyn zatrzymamy się wpierw na sportach zimowych.

W programie Igrzysk Zimowych, które trwać będą od 4—13 lutego są: narciarstwo, hokej na łodzie, łyżwiarstwo, saneczkarstwo oraz popisy w curlingu i jeszcze kilku gałęziach sportów par force amerykańskich. Z wymienionych gałęzi wchodzą dla Polski w rachubę jedynie narciarstwo i hokej. Trudno bowiem, przy dzisiejszym poziomie łyżwiarstwa polskiego, myśleć o wysłaniu zawodników do jazdy szybkiej czy też figurowej. Na serjo traktować można jedynie wyżej wymienione dwie konkurencje.

W narciarstwie konkurencia będzie bardzo silna. Zjadą bowiem przedewszystkiem narody Północy, a w tej konkurencji nawet wyniki, osiągnięte przez będącego u szczytu formy Bronka Czecha nie wystarczą na zajęcie poważniejszego miejsca. A jak ubiegły rok wykazał, Czech podupadł ostatnio znacznie we formie. Poza nim jest jeszcze w Polsce kilku dobrych zawodników, ale ci, nawet w konkurencji środkowo-europejskiej, nie mają wiele do powiedzenia. Cóż dopiero, gdy staną na starcie obok Szwedów, Norwegów i Finlandczyków? Nie ulega więc wątpliwości, iż na sukcesy w narciarstwie niema co liczyć.

Inaczej przedstawia się sprawa z hokejem. Przedewszystkiem wchodzi tutaj w grę pierwiastek sportu drużynowego. Tutaj wygrywa nie zawodnik, lecz drużyna. A taki sukces ma znacznie większe znaczenie. Chodzi tylko o to, czy można liczyć na ewentualne sukcesy polskiej drużyny hokejowej. Walka o pierwsze dwa miejsca w hokeju jest już dzisiaj przesądzona. Mecz finałowy Kanada—U. S. A. będzie znów, z całą pewnością, jednym z „szlagierów" Igrzysk. Nie powtórzą się może dwucyfrowe wyniki tych państw w spotkaniu z innymi konkurentami, co miało miejsce na ostatniej Olimpjadzie (mistrzostwa świata w Krynicy wykazały wszak najlepiej znaczne podniesienie się klasy w hokeju europejskim). Poza tymi dwoma głównymi aktorami bojów hokejowych, toczyć się jednak będzie gorąca walka o trzecie miejsce. I tutaj może drużyna polska odegrać poważną rolę. Do państw europejskich, które przyjadą od Lake Plasid, będzie w pierwszym rzędzie należała Austrja (jako zdobywcy mistrzostwa Europy podczas zawodów w Krynicy, jadą Austriacy na koszt Komitetu Igrzysk Olimpijskich, nie ulega więc wątpliwości, że nie mając żadnych wydatków, wezmą udział w zawodach), dalej będą tam z pewnością Czesi, Niemcy, no i może Szwedzi. Reszta państw europejskich, które zdecydowałyby się ewentualnie jechać, nie powinna być groźna dla teamu polskiego. Otóż jeśli chodzi o tych konkurentów, to drużyna polska może się tutaj wybić nawet na pierwsze miejsce. Wszak niewiele brakowało, a Polska zdobyłaby w Krynicy tytuł mistrza Europy. A nie wolno zapomnieć, że sukces polskiej drużyny hokejowej odbiłby się poważnem echem w świecie sportowym, gruntując jeszcze bardziej dobre imię tego sportu zagranicą.

Jeśli więc uwzględnimy ciężkie położenie finansowe, to należałoby w pierwszym rzędzie pomyśleć o wysłaniu drużyny hokejowej, a dopiero później o ekipie narciarzy, i to też tylko w tym wypadku, o ile nie miałoby to wpłynąć na uszczuplenie budżetu ekspedycyi letnich, — mających jechać do Los Angelos.



Amerykański Komitet Olimpijski wydał, z okazji Igrzysk w Los Angelos, znaczek pamiątkowy, który powyżej reprodukujemy.

Program Igrzysk w Los Angelos jest bardzo obszerny. Obok konkurencyj, wchodzących w skład samych Igrzysk, będzie tutaj z pewnością rozegranych szereg turniejów w różnych gałęziach sportu. Tak, iż o szerszem obesłaniu Igrzyk przez Polskę napewno mowy być nie może. Polski Komitet Igrzysk Olimpijskich — najwyższa w Polsce władza, decydująca o składzie drużyn wyjeżdżających — zastanawia się już poważnie nad tem, które dziedziny wogóle obesłać. Zdaje się, że nie będzie mowy o wysłaniu drużyny piłkarskiej, gdyż pomijając już względy finansowe, poziom sportowy piłkarstwa polskiego nie daje gwarancyj żadnych sukcesów w turnieju olimpijskim.

W pierwszym rzędzie pojadą do Los Angelos lekkoatleci. Tutaj bowiem można obok hippiki i do pewnego stopnia boksu — liczyć na dobre wyniki. W szczególności odnosi się to do konkurencyj kobiecych. O ileby się dało pozyskać startowanie dla barw polskich — Walasiewiczówny, — gdyż Stany Zjednoczone starają się ją pozyskać dla siebie, to wtedy przy wysłaniu jeszcze kilku zawodniczek polskich możnaby zestawić wcale silny zespół, a powtórzenie sukcesu z Igrzysk Kobiecych w Pradze, byłoby wcale możliwe. Oparcie jeszcze o Konopacką, Manteuflówną, czy nawet rewelacyjną Weissówną może dać dobre wyniki.

W lekkiej atletyce męskiej „rdzeniem" drużyny będzie niechybnie Kusociński. Nie ma on jeszcze wprawdzie tych wyników, jakie w tym roku osiągnęli Lehtinen, Ilso Hollo i Virtanen, ma jednak... trening Klumberga. A to jest bardzo wiele. I kto wie, czy nawet w wyżej wymienionej trójce nie potrafiłby się Kusociński „zaaklimatyzować" i zejść poniżej 14.50. A to może już dać dobre miejsce. O innych lekkoatletkach trudno jeszcze dzisiaj pisać. W każdym razie znajdzie się i tutaj kilku zawodników którzy osiągną wysokie minima, ustalone przez Polski Komitet Olimpijski, i zakwalifikują się do wyjazdu.

O innych gałęziach sportu napiszemy następnym razem.

Zawody stacyj turystycznych Makkabi Krakowskiej

NOWY TARG—ZAKOPANE 48:39.

Onegdaj został rozegrany mecz lekkoatletyczny pomiędzy stacjami turystycznemi Makkabi krakowskiej w Nowym Targu i Zakopanem. Zawody zakończyły niespodziewaną wygraną Nowego Targu, który wystąpił z szeregiem młodych, dobrze się zapowiadających zawodników. Wyniki poszczególnych konkurencyj przedstawiały się następująco: Biegi: 80 m juniorów I. „Henek" (M. Zak.) czas 10:3 100 m panów I. Spira L. (Makkabi N T.) 12:2. 800 m panów: I. Kannengiesser (M. N. T.) 2:27:2. Sztafeta 4x100 m I. Makkabi Nowy Targ 49:2, II. Makkabi Zakopane Skoki w wyż panów: I Kannengiesser J. (M. N. T.) m 1,53, w wyż junior. I. „Henek" (M. Zak.) 1,35, w dal panów I. Stein (M. N. T.) 5.37, w dal junior I „Henek" (M. Zak.) 5,18, o tyczce I. Stein. Rzuty: kulą panów (6kg) I. Still J. (M. Zak.) 12,23 kulą junior. I. „Henek" (M. Zak.) 8,90, dyskiem panów I. Still Józef (M. Zak.) 30,90, dyskiem junior I. „Henek" (M. Zak.) 31,44, oszczepem panów I. Stiller (M. N. T.) 3?.10. Sędziowali: pp. Still W Stanner, Scheuer, Kannengiesser S., Stamler. Starter: p. Stiller. W ogólnej punktacji wygrał Nowy Targ 48:39

Sport zagranicą

IMPONUJĄCA STATYSTYKA. Niezbyt różowo przedstawiają się szanse lekkoatletów Europy na zbliżającej się Olimpjadzie, jeśli zapoznamy się z ogłoszoną ostatnio listą wyników amerykańskich I tak 23 zawodników przekroczyło 7 metrów w skoku w dał, 14 przebiegło dystans 110 m przez płotki poniżej 15 sek W skoku o tyczce, gdzie do niedawna mało kto przekraczał 4 m, teraz 15 zawodników przeszło tę granicę a w rzucie kulą 8 miotaczy miało wyniki ponad 15 m Niegorzej przedstawiają się wyniki Amerykan w biegach, gdzie 12 zawodników zeszło poniżej 22 sek. na 200 m, a 6-ciu miało na 400 m lepsze czasy niż 48,5. Jak widać lekkoatleci europejscy nie będą mieli wiele do powiedzenia w Los Angelos. Jedynie Finlandja może jeszcze odegrać poważną rolę

NAJWIĘKSZE STADJONY SPORTOWE NA ŚWIECIE. Jeśli chodzi o wielkość stadjonów sportowych, to bezwzględnie największym był Circus Maximus w Rzymie, który mógł pomieścić aż 400 tys. widzów. Podobnie wielkich urządzeń niema nawet dzisiaj. Największym placem sportowym doby obecnej jest Sydney Cricket Grounds w Australji, który może pomieścić 200,000 widzów Połowa tych widzów może znaleść miejsce na trybunach krytych. W Europie największe boisko posiada jeden z klubów amatorskich w Glasgow—Hampden Park. Jest tam miejsce na 150.000 osób Słynny Wembley-Park w Londynie — miejsce finałowych rozgrywek piłkarskich o puhar — nie może zmieścić ponad 125,000 widzów. Ze stadjonów środkowej Europy największy jest nowowybudowany stadjon we Wiedniu który ma miejsce na 60,000 osób.

Mecz lekkoatletyczny Węgry-Polska 51:25

Królewska Huta. 30. 8. Dzisiaj odbyły się tutaj międzypaństwowe zawody lekkotletyczne Węgry—Polska, które zakończyły się wysoką wygraną Węgier. Wyniki zawodów stały na bardzo wysokim poziomie, a zawodnicy polscy pobili, w silnej konkurencji kilka rekordów polskich. Wyniki w poszczególnych konkurencjach były następujące: 400 m przez płotki: 1) Nagy (W) 56:4 sek, 2) Kostrzewski 56:7, 1500 m: 1) Kusocisńki 4 min. 2:6 sek, 2) Petkiewicz, Skok w dal: 1) Banah 7.37 i pół m, 2) Megeyr 7.27, 3) Nowak 7.21 i pół, Rzut kulą: 1) Baranyi 15:2 m., Horwat 14.82, 400 m: 1) Zaitvay (W) 50 sek, 2) Szalay, 3) Biniakowski 50,4 sek., skok wzwyż: 1) Bodossy (W) 183 cm, 2) Chmiel 183 cm, (rekord Polski), 3) Kesmarky 183 cm. 110 m. przez płotki :1) Kosak (W) 15.4 sek, 2) Jawor (W)) 15.6, 3) Nowosielski 15.6 sek., 800 m.: 1) Zaitvay 1 m 57:8 sek, 2) Lazar (W) 1.58:9, 3) Lechicki (P). Rzut oszczepem: 1) Szepes 61,40 m, 2) Mikrut (P) 59.16 m (rekord polski), 5000 m: 1) Kusociński 15 min., 17:6 sek, 2) Hevele 15.51:8, Rzut dyskiem: 1) Magarosz 45,69 m., Donogan (W) 45.40 m, 3) Heljasz 43.03 m. Sztafeta 4 × 200 m: 1) Węgry 1.29:8 m, 2) Polska 1.30:9 m: (rekord polski). Bieg 100 m unieważniono.

—

Faworyci ligowi zwyciężaja

Wczorajsze rozgrywki ligowe zakończyły się sukcesami faworytów, którzy zwyciężali w wysokim stosunku. Sytuacja w lidze zaczyna się zwolna krystalizować. Tworzą się dwie wyraźne grupy klubów, z których jedne będą walczyły do ostatniej chwili o pierwsze miejsce drugie będą odgrywały rolę dostarczycieli punktów. Do pierwszych należą Wisła, Garbarnia, Legja, Pogoń i Warta, do drugich reszta klubów Po wczorajszych rozgrywkach tabela ligowa przedstawia się następująco:

TABELA LIGOWA.

Nazwa klubu	Gier	Pkt.	St. br.
Wisła	15	20	41:20
Garbarnia	14	19	30:11
Legja	14	18	39:21
Pogoń	14	18	29:24
Warta	12	16	38:17
Ruch	14	14	27:33
Polonia	13	13	22:29
Ł. K. S.	15	12	27:34
Cracovia	14	11	22:37
Warszawianka	12	10	27:25
Czarni	14	9	18:36
Lechja	15	8	17:42

Wisła-Polonia 3:0 (3:0)

Liczne tłumy widzów które zebrały się wczoraj na boisku Wisly były świadkami spotkania, które wyraźnie można podzielić na dwa okresy. To co widzieliśmy wczoraj w pierwszym okresie meczu różniło się w zupełności. od gry jaką zaprodukowały obie drużyny po przerwie. Wynik meczu był już rozstrzygnięty w 31 minucie, kiedy Kisieliński uzyskał trzecią bramkę Jasną było rzeczą, że goście nie mogą już myśleć o zrównoważeniu szans, a gospodarze mieli już zwycięstwo pewne. Do przerwy gra kleiła się jednak jeszcze. Po przerwie drużyny grały, chyba tylko dlatego że musiały. O jakiejś nadzwyczajnych wysiłkach. czy też celowych akcjach nie było mowy.

Pierwsza bramkę uzyskuje Wisła już w 4 minucie, przez Woźniaka. Mlody ten gracz. trochę jeszcze za słaby fizycznie, zapowiada się dobrze. Goście trochę zdetonowani, atakują energicznie, dając nieraz Koźminowi pole do popisu. Gra przenosi się jednak szybko z jednej połowy boiska na drugą. W 30 minucie przebija się Balcer, po pojedynku z Seichterem. i strzela nieuchronnie z kilku metrów. Wisła prowadzi 2:0. Piłka wraca do środka, nie mija jednak minuta, gdy strzał Kisielińskiego lokuje ją po raz trzeci w siatce „czarnych koszul“. Wisła ma mecz wygrany. Po przerwie obie drużyny grają bez większego wysilku, Jedynie bramkarze znajdują tu i ówdzie pole do popisu.

Najlepszym graczem był Koźmin, który obronił kilka trudnych strzałów. Pozatem wyróżniła się w Wiśle obrona. Kotlarczyk I i Revman z Balcerem w ataku. W Polonii zadowolnili Bułanow i skrzydłowi. Sędzia p Wardęszkiewicz z Łodzi dobry.

—

Lwów. 30. 8. Garbarnia—Czarni 4:0.
Warszawa. 30. 8. Legja—Ł. K. S. 6:6
Poznań. 30. 8. Warta—Cracovia 7:1.

ZAWODY KOLARSKIE I MOTOCYKLOWE W KRAKOWIE.

W sobotę i niedzielę zorganizowała „Makkabi“ na torze Cracovii zawody kolarskie i motocyklowe. Ważniejsze biegi były: bieg motorów 10 okrążeń: 1) Aksman 3.06, 2) Baron, bieg kolarzy 6 okrążeń: 1) Leibler 14 sek. 2) Herman, drużynowy bieg motocyklowy wygrywa Kraków w składzie Brzezoń—Aksman przed Śląskiem.

DŁUGODYSTANSOWE MISTRZOSTWA PŁYWACKIE POLSKI.

Bydgoszcz 30. 8 Dziś na torze regatowym pod Bydgoszczą odbyły się długodystansowe mistrzostwa pływackie Polski. Na starcie stanęło 16 zawodników i zawodniczek z różnych klubów polskich. Zawody odbyły się na dystansie 5000 m. Pierwszy przybył do mety Kratochwila (AZS Warszawa) w czasie 1 godzina 39 min. 31:8 sek. zdobywając tytuł długodystansowego mistrza pływackiego Polski. 2) Nowicki (AZS Warszawa) 1 g. 33 min 16.8 sek. 3) Lechowski (Warszawa) 2 g 1 m. 8 sek. 4) p. Antkowiakówna w 2 g. 14 min. 8 sek., zdobywając tytuł mistrzyni Polski i ustanawiając nowy rekord Polski.

KRONIKA

Wschód słońca 4 m. 44	**Sierpień** 31 Poniedziałek 18 Elul 5691	Zachód słońca 18 m. 29

Obława policyjna w Krakowie

W związku z ostatniemi wypadkami w Krakowie, odbyła się onegdajszej nocy, na terenie całego miasta obława policyjna, która objęła wszystkie komisarjaty. W czasie obławy ujęło cały szereg niebezpiecznych przestępców poszukiwanych przez władze. I tak aresztowano w mieszkaniu Stefana Grzywacza, kolegę jego, znanego włamywacza, Piotra Buczkowskiego, ukrywającego się od dłuższego czasu przed policją. W mieszkaniu znanych kasiarzy, braci Strączków znaleziono komplet nowych narzędzi do włamań kasowych. Obu braci aresztowano Ogółem aresztowano 95 osób, z których część oddano do dyspozycji władz sądowych.

—o§o—

— **KOMISJA LOKALNA Ż. F. N. W KRAKOWIE.** Posiedzenie odbędzie się w środę 2 września punktualnie o godz. 7,30 wiecz. w biurze KKL. przy ul Stradom 15. Obecność wszystkich referentów w organizacji młodzieży konieczna.

— **POWRÓT Z KOLONJI.** Drugi turnus uczestników kolonji przy komitecie Rodziców Żyd. Gimn. Koedukacyjnego w Krakowie wraca dziś o godz. 1'30 popołudniu z Rabki.

— **UCZCIWY ZNALAZCA.** Józef Gałos, kierowca dorożki samochodowej, złożył w VI. komisarjacie policji pakunek zawierający garderobę damską i przybory do gry w tennisa, które pozostawił w taksówce pasażer jadący z Grand Hotelu na Dworzec kolejowy.

— **KOMU SKRADZIONO FUTRO?** U znanego złodzieja Stanisława Zielińskiego, zakwestjonowała policja futro damskie, używane źrebce- podejrzanego pochodzenia. Właściciel może się zgłosić w komisarjacie policji przy ul. Starowiślnej.

— **BRANZOLETKA NA MOŚCIE.** Barbara Jachowska zam. Przy Moście 1, zgubiła przechodząc ul Brodzińskiego i Starym Mostem, bransoletkę złotą wartości 250 zł.

— **OFIARA NOŻOWNIKÓW.** Na ulicy Lubicz, koło wiaduktu kolejowego napadli nieznani sprawcy na Bogumiła Bierowicza i zadali mu kilka ran nożem w plecy. Pogotowie ratunkowe po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiozło go do domu.

— **POSTRZELONY PRZEZ AWANTURNIKA.** W Przebieczanach k. Krakowa został postrzelony Bolesław Kot (lat 25) rolnik, przez znanego awanturnika, Ludwik Rzeszota, który po dokonaniu czynu zbiegł Zawezwane z Krakowa pogotowie przewiozło go, w stanie ciężkim do szpitala.

— **WYRATOWANA Z FAL WISŁY.** Wczoraj popołudniu wyciągnięto z Wisły koło mostu kolejowego, dziewczynę w wieku około 25 lat, będęcą w stanie nieprzytomnym. Pogotowie ratunkowe, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiozło ją do szpitala.

—o§o—

Z KRONIKI ŻAŁOBNEJ

Onegdaj zmarł w Krakowie po dłuższej chorobie znany przemysłowiec błp. **Dr Maurycy Spatz,** przeżywszy lat 36 Ze Zmarłym schodzi do grobu człowiek o wielkich zaletach serca, a przytem oddany i gorący wyznawca idei sjońskiej. Błp. Zmarły jeszcze na ławie gimnazjalnej był jednym z najczynniejszych członków sjońskich związków młodzieży. Niestety ciężka choroba serca nie pozwoliła błp drowi Spatzowi rozwinąć w ostatnich latach aktywnej pracy organizacyjnej Przedwczesny zgon błp. dra Spatza wywołał powszechny żal i głębokie współczucie dla osieroconej rodziny.

PAWEŁ EISNER.

O rzeczach pożyczonych

Kiedy mijam zakurzoną wystawę galanteryjnego sklepu, przywodzę na pamięć doniosłą rzecz, o której od dość długiego czasu zapomniałem w nawale spraw nieistotnych. To długoletnie zajęcie: poszukiwanie pistoletu.

Pistoletu dziesięcioletniego chłopca, pistoletu, który tak błyszczał ładnie, który tak gorliwie pożerał naboje, tak wspaniale chrzęścił, a wobec browninga, najbardziej zadzierającego nos do góry, posiadał tę zaletę, że dymił cudownie i cuchnął elektryzująco. W miejskim parku bywał w letnie dnie — ultima ratio, pomagał w utrzymywaniu wielu przyczółków mostów między Stawem Kaczym a Mariengasse, a dozorcy parkowemu Kakicowi, którego wsławił Franciszek Werfel, był opartą, jednak daremnie ściganą okropnością straszliwą.

Wyobrażenie, jakoby pistolet podarowano, jest rzeczą śmieszną, jak każdy to zrozumie. Inne przypuszczenie, jakoby go zgubiono, jest niedorzeczne. Trzecie i ostatnie przypuszczenie, jakoby pistolet pobitemu odebrał zwycięzca, dyktujący rozbrojenie (w jednej z owych wielkich bitew powyżej promenady, albo też w guerilla przed bramami, albo w bramach dalekiego sąsiedztwa) — to ostatnie przypuszczenie jest notorycznie fałszywe. Ale rzeczą równie notoryczną jest, że pistolet zniknął od lat. A to jakoś nie jest w porządku.

Taka rzecz jest drobna, ale zwarta i jest z metalu. Stawia czoło krzywdom życia lepiej od każdego człowieka, trwa dłużej od niego. Jest rzeczą tak cudownie prostą, że nie może zniszczeć, nie może rozpłynąć się na części, ani rozwiać w powietrzu. Wrzucony w palenisko pieca, zjawia się znowu z popiołem, trochę zczerniały i osmalony, ale osmalony, ale zdrów we wszystkich członkach. Trudno go zniweczyć — jest prawie nieśmiertelny. Znika jednak mimo to. Jest rzeczą prawie niemożliwą objawten wytłumaczyć ku zadowoleniu.

Raczej można sobie wyobrazić, jak to się działo z innemi rzeczami, które przez długi czas istniały, a potem naraz nie istniały już więcej. Wspaniały atlas zoologiczny, którego tak pięknie używać można było w ten sposób, że otwierało się go, kładło na kuchennym stołku, prosiło Marysię o kawałek świeżo urąbanego drzewa, a potem siadało na siwoszu przed stołkiem i z sześcioletnim Jasiem studjowało uwerturę do „Wioletty“, usłyszaną ostatniej niedzieli na placu Belwederskim. W bardzo osobistej i eksploratorskiej interpretacji, napełniającej generalnego dyrygenta na siwoszu uzasadnioną dumą, przyczem także słoń, czy lew w otwartym atlasie działał tu inspiratywnie. — Że tego atlasu zoologicznego niema już więcej, można o tyle jeszcze pojąć: skasowany, spalony. Mały fortepjan, który był tylko zabawką, ale w każdym razie niejeden dźwięk wydawał z pod klawiszy, także i to pojąć można. był przecież drewniany, łatwo doznawał uszczerbku, a więc: zepsuł się, skasowany, spalony A mała strzelba drewniana, obita cienką blachą, a wspaniały zaprząg i „ciężkie“ konie tekturowe, a mnóstwo innych rzeczy, które były tak bardzo nasze i one wyłoniły się ze znikomości i zniknęły pewnego dnia: zniszczone, usunięte. spalone. Inaczej nie mogło się było stać, bo i ich niema już.

Ale pistolet nie może się popsuć. Pistoletu nie można spalić. Poszukiwanie pistoletu ma uzasadniony powód: bo jest tu coś w nieporządku.

Być może że i w innych sprawach miałoby to swój powód. Nie jest bowiem wcale rzeczą tak pewną, ani bezsporną, że się popsuły. Nie mówiąc już o właściwem wytłómaczeniu procesu takiego psucia się. Usiłowali już to niektórzy podjąć, ale było to rzeczą daremną. Albo też wynaleźli wyjaśnienia, w które nie wierzono im. Powiadamy raczej: zepsute. Jeszcze chętniej mówimy: „zarzucone“. Ach, naturalnie, pistolet zarzucił się i znalazł się w śmieciach.

Nie zarzucił się. Powiadamy tak tylko. Jest to jedno z tych słów, jakie mamrotają przed siebie ludzie dorośli, by nie bać się w ciemnej izbie. Trzeba im dostatecznego powodu, by nie musieć spojrzeć na powód, którego nie dosięgnie żadne spojrzenie.

W istocie rzeczy działo się całkiem inaczej z pistoletem, z fortepjanem dziecięcym, z konikami z masy tekturowej. Nie wolno tego powiedzieć głośno. Dzieje się też inaczej z użyczonymi nam ludźmi. Ale nie wolno powiedzieć tego. Oni, ci inni, mogliby nas poczytać za warjatów. Chociaż chcieliśmy tylko powiedzieć, że wszystko przesuwa się tak osobliwie, przystaje na chwilę pod pozorem wieczystego trwania, przyzwolenia, powiązania, — a potem zarzuca się. Bywa zarzucane, albo zarzucą.

Ludzie wolą stronę bierną, czyni ona z nich stronę czynną. Ale mimoto jakoś nie jest w porządku z tym pistoletem i z innemi temi sprawami. (Tłum. Te).

ROZMAITOŚCI

Historja kultury ludzkości w fotografjach

Sir M. Convay, dyrektor „War-Muzeum“ w Londynie może z dumą o sobie powiedzieć, że udało mu się zebrać trzysta tysięcy fotografij, które zamykają w sobie historję kultury ludzkości. W tym zbiorze wielce ciekawym znajdują się dokumenty, począwszy od pierwszych stadjów rozwoju ducha ludzkiego aż po najnowsze zdobycze techniki. Tysiąclecia, które obejmują czasami i dziesięciotysiąclecia, mają dla siebie odrębne terytorja, bo na podstawie zebranych fotografij tych studować można historję człowieka jaskiniowego, by potem przejść do bardziej znanej historji starożytnej i tak w rozwoju powolnym przechodzić jedną epokę za drugą. Sir Convay nie ograniczył się jednakowoż do utartych szlaków historycznych, lecz uwzględnił przedewszystkiem fazy narastania kultury międzynarodowej i wciągnął w orbitę zainteresowania swego także „ludy niehistoryczne“ Afryki oraz prehistorycznych mieszkańców Ameryki.

Uporządkowanie tych trzysta tysięcy fotografij nastąpiło wedle epok, tak, że plastycznie i poglądowo można studować rozwój kultury człowieka. Można naprzykład dokładnie się orjentować, jak wyglądało życie człowieka w okresie urodzenia Chrystusa w Grecji, Egipcie, Rzymie, Galji, Germanji itd. W ten sposób robi na nas kultura ludzkości wrażenie olbrzymiego strumienia, zasilanego rozmaitemi dopływami bocznemi.

Sir M. Convay zbierał te fotografje przez lat trzydzieści, włożył w dzieło to pracę olbrzymią i nie żałował kosztów, by zbiór ten był o ile możności zupełny. Funduszów dostarczył miljoner angielski Curtaud. Uniwersyet w Londynie może się więc poszczycić jedynem w swoim rodzaju muzeum, które nazwać można — ilustracją ludzkości.

Hr. Zeppelin nie jest Zeppelinem

Że reżyserzy filmowi nie tylko wszystko wiedzą, ale lepiej wiedzą od wszystkich innych ludzi, jest rzeczą ogólnie znaną. Ich „oko krytyczne“ rozstrzyga, czy dany film będzie interesem czy też nie, dlatego nie trzeba się dziwić, że panowie ci wierzą niezłomnie w nieomylność swą. Warto więc przytoczyć historyjkę, która niedawno miała miejsce w Hollywood, a która rzuca światło na tę nieomylność reżyserów filmowych. Jedna z wytwórni zamierzała wystawić film, poświęcony lotom Zeppelina. Poszukiwano więc aktora, który miał zagrać rolę hrabiego Zeppelina Jeden z mniej znanych aktorów nazwiskiem Carnegan chciał koniecznie dostać tę rolę. Wiedząc jednakowoż, że o rolę tę stara się jeszcze wielu aktorów, dołączył do swej oferty fotografję, ale nie swoją, tylko samego hrabiego Zeppelina. Po kilku dniach otrzymuje jednakowoż odpowiedź odmowną, a w liście czytać można było dosłownie: „chyba pan sam przyzna, że człowiekowi, którego fizjognomja żadnego nie wykazuje podobieństwa do fizjognomji hrabiego Zeppelina, nie można powierzyć tej roli“.

Krwawe strzały w teatrze ateńskim

O niecodziennym zamachu rewolwerowym publiczności na aktora teatralnego donoszą z Aten. W tamtejszym teatrze rewjowym szła od kilku dni sceniczna satyra wymierzona przeciw rządowi, a m. in. najostrzej pod adresem b. ministra Karapanagiettisa. Na ostatniem przedstawieniu w chwili gdy jeden z aktorów wystąpił przed rampę i począł deklamować ów satyryczny passus sztuki, wybiegło nagle z rzędów krzeseł trzech mężczyzn, którzy zbliżywszy się do sceny oddali w kierunku deklamującego aktora trzy kolejne strzały rewolwerowe. Aktorowi udało się na czas schylić głowę i zbiec za kulisy, ale kule które ponad nim przeszły, zraniły ciężko dwóch ustawiaczy dekoracyj, z których jeden w drodze do szpitala zmarł. Sprawcy zostali aresztowani i policji udało się z trudem uchronić ich przed lynchem ze strony publiczności. Na komisarjacie oświadczyli oni, że krwawa ich demonstracja w teatrze skierowana była celowo przeciw politycznej satyrze tego teatru rzekomo obraźliwej dla partji, do której należą.

Przesilenie gospodarcze — konjunkturą dla wielorybów

Istnieją więc istoty żyjące, dla których nadprodukcja i kryzys światowy stanowią, jeśli nie szczęście, to przynajmniej pauzę korzystną w ich niebardzo zresztą szczęśliwem życiu. Są to wieloryby, zwierzęta niesympatyczne chyba dla dzieci, którym lekarz nakazuje picie tranu. Polowanie na wieloryby, które dawniej było przygodą, stało się obecnie przemysłem, względnie źródłem zarobkowania. W ostatnich miesiącach roku bieżącego skonstatowali dwaj najwięksi konsumenci tranu, tj. Unilever i amerykańscy producenci mydła, że zapasy tranu wystarczą conajmniej na dwa lata i że nie są w stanie uczynić świeże zamówienia. Wobec tego związek norweskich łowców wielorybów uchwalił w tym roku nie wysłać ekspedycji do południowych mórz podbiegunowych. Coprawda konkurent angielski Norwegów nie przyłączył się do tej uchwały, ale wątpliwą jest rzeczą, by ekspedycja angielska wybrała się na połów wielorybów chociażby ze względu na ciężkie przesilenie gospodarcze. Wieloryby będą więc miały w tym roku pauzę wcale korzystną.

—ożo—

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald — Redaktor naczelny: Dr Wilhelm Berkelhammer.
Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmana.